

VERBUM

Miesięcznik parafii pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Zagórz

numer 3(85)/2011

ISSN 1689-6920

27 marca 2011

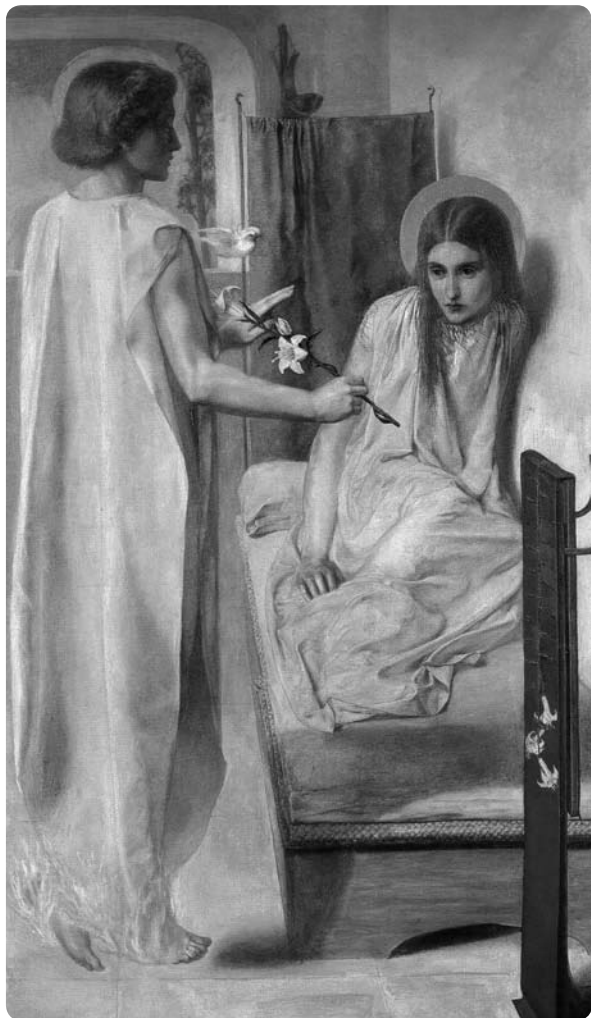


„Dusza moja spoczywa tylko w Bogu, od Niego pochodzi moje zbawienie” (Ps. 62)

W tym roku, ze względu na bardzo późno przypadającą Wielkanoc, Uroczystość Zwiastowania, czyli dzień naszego parafialnego odpustu, wypada niemal w połowie Wielkiego Postu. Taki radosny akcent, połączony jeszcze z powoli budzącą się do życia przyrodą, z obchodami Dnia Życia i Dnia Świętości Życia, z modlitwą za nie-narodzonych, z okazją do duchowej adopcji, do modlitwy za dzieci, za każde życie, którym obdarza nas Bóg. Rozkwitające kwiaty i śpiewające ptaki nie tylko dobrze nas nastrajają, dodają optymizmu i wewnętrznej radości, mogą też stać się inspiracją do nieco innego spojrzenia na Wielki Post. To przecież też czas odrodzenia,

odnowienia, odrzucenia grzechów, złych nawyków, przyzwyczajęń i błędów, czas budzenia się w nas nowego człowieka — człowieka wiary, nadziei i miłości. U stóp Matki Bożej Zagórskiej, Matki Nowego Życia, idea taka nabiera szczególnej wymowy. Przewodnikiem na tej drodze szukania w sercu wiosny wiary może stać się Sługa Boży Jan Paweł II, który zawsze z miłością pochylał się nad każdym człowiekiem i szerzył kult Bożego Miłosierdzia. Z radością oczekujemy na Jego beatyfikację, wyznaczoną właśnie na niedzielę Bożego Miłosierdzia; będzie to piękne zwieńczenie wielkanocnej oktawy.

J.K.



Dante Gabriel Rossetti, Ecce ancilla Domini, 1849–1850

Anioł Pański

W szkarłatnym płaszczu nad Warszawą
Omdlałe słońce gaśnie krwawo,
na granie dzwonka, jak w świątyni,
Dziwna się cichość w mieście czyni:
Ave Maria...

Po lazuruwej lejąc toni,
Srebrzysta piosnka dzwoni... dzwoni...
Ave Maria...

W poświacie słońca purpurowej
Chylą przechodnie smętne głowy,
W obłądnych lotów zawierusze
Zwijają skrzydła ludzkie dusze:
Ave Maria...

Na modrym niebie gwiazd królowa
Niże, jak perły, ciche słowa:
Ave Maria...

(...)
W lotnym obłoku, wśród cmentarzy,
Złoty się anioł z dzwonkiem waży.
Śpiące w pokoju i w cichości
Dawno odeszłych drgnęły kości:
Ave Maria...

Daj zmarłym pamięć i płkanie,
Daj żywym wiarę i kochanie:
Ave Maria...

Artur Oppman (Ort-Ot)

MOJA CODZIENNA MODLITWA

cz. III

*Aniele Boży Stróżu mój
ty właśnie nie stój przy mnie
jak malowana lala
ale ruszaj w te pędy
niczymając po zachodzie słońca
skoro wygania nas
dziesięć po dziesiątej
ostatni autobus
jamnik skaczący na smycz
smutek jak akwarium z jedną*

złotą rybką

*hałas
cisza
trumna jak pałacyk
ładne rzeczy gdybyśmy stanęli
jak dwa świstaki
i zapomnieli
że trzeba stąd odejść Anioł
są takie chwile kiedy się odchodzi
od Aniołów Stróżów nawet*

Cherubinów

*od tych co wysoko
od tych co w pobliżu —
do Jezusa człowieka
niziutko na ziemi
Anioł nie zrozumie nie wisiał
na krzyżu
i miłość zna za łatwą skoro*

nie ma ciała

Ks. Jan Twardowski

W naszym codziennym pacierzu,
już od najmłodszych lat, nie wy-

obrażamy sobie pominięcia modlitwy do Anioła Stróża. Nasze babcie uczyły jej każde dziecko, które ledwie zaczynało mówić: tata i mama. Skąd w nas przekonanie o opiece niewidzialnych duchów — Aniołów Stróżów? Czy może z dziecięcych obrazków zawieszonych nad łóžeczkami naszych pociech, gdzie Anioł przeprowadza malucha przez kładkę nad przepaścią? A może to wiara w opiekę Aniołów każe nam tak żarliwie się do nich modlić i wzywać ich pomocy, bo po prostu czujemy ich ciągłą opiekę i obecność. Dziś, choć często odchodzi się od wiary w Pana Boga, to jednak wiara w Anioły staje się, można nawet powiedzieć, modna i popularna. Te niebieskie duchy z drewna, modeliny czy szkła bądź porcelany można spotkać w prawie każdym sklepie, niektórzy mają ich całe kolekcje ustawione na niejednej szafie, a nawet o *bieszczadzkich aniołach* śpiewa zespół Stare Dobre Małżeństwo. O nich się pisze i wciąż słyszy przez wieki, bowiem wiara w Anioły jest już obecna w Księdze Hioba. Ten motyw był także szczególnie popularny w ikonografii w XVII wieku i z tego czasu pochodzi najwięcej modlitw do Anioła Stróża, zaś ich wspomnienie do kalendarza katolickiego (2 października) zostało wprowadzone za czasów papieża Pawła V. W judaizmie wierzono, że każdy człowiek miał trzech Aniołów Stróżów, zaś nasza wiara i angelologia (nauka zajmująca się aniołami) podaje, że każdy z nas ma jednego

Anioła Stróża od początku życia aż do śmierci. Zasady angelologii mówią również, że każdy z ludzi ma swego Anioła Stróża bez względu na to czy jest katolikiem, Żydem, muzułmaninem czy też nawet ateistą. Istnieją także teorie mówiące o tym, że dany Anioł Stróż jest podobny do człowieka, którego chroni.

W naszym codziennym pacierzu nie powinno również nigdy zabraknąć podstawy naszej wiary, podobnie zresztą jak judaizmu, czyli dziesięciu przykazań Bożych. Każdy człowiek, który twierdzi, że jest wierzącym i praktykującym katolikiem, nigdy nie powinien o nich zapominać. Nie będę omawiał każdego z nich, bowiem nie miejsce i czas na to, lecz trzeba podkreślić, że Dekalog zachował się w Biblii w dwóch nieznacznie różniących się wersjach: w Księdze Wyjścia 20, 2-17 oraz Księdze Powtórzonego Prawa 5, 6-21. Dekalog to zbiór podstawowych nakazów moralnych obowiązujących pierwotnie wyznawców judaizmu, a następnie przejęty przez chrześcijan. Został dany przez Boga Mojżeszowi na górze Synaj i spisany pierwotnie na dwóch kamiennych tablicach. Zgodnie z przekazem biblijnym drugie tablice (pierwsze rozbił w gniewie Mojżesz) z dekalogiem były przechowywane w Arce przymierza aż do czasu zburzenia pierwszej Świątyni Jerozolimskiej.

Dziesięć przykazań stało się więc nie tylko dla Żydów lecz i dla nas — wyznawców Chrystusa — podstawą wiary. Lecz musimy pamiętać, że Jezus uzupełnił Dekalog przykazaniem miłości Boga i bliźniego, co motywuje nas, by żyć na co dzień nie tylko Starym Prawem wypisanym na kamiennych tablicach, lecz Nowym Prawem — wyrytym przez Jezusa na tablicy naszego serca.

ks. Przemysław Macnar



REKOLEKCJE SZKOLNE 2011

W dniach 17–18 marca br. dzieci ze Szkoły Podstawowej i młodzież z Gimnazjum nr 1 im św. Kazimierza Królewicza w Zagórzcu przeżywała swoje rekolekcje szkolne. Prowadził je ks. Marcin Padowski z niedalekiej Tarnawy, a animowała muzycznie p. Monika Wojtasik z Rymanowa. I choć nie trwały one długo, to jednak mam nadzieję, że zapisały w sercach młodych parafian z Zagórzca i Porąbki pragnienie częstszego spotykania się z Chrystusem na Eucharystii, nabożeństwach pasyjnych i w sakramentach świętych. Ks. Marcin potrafił zaciekać nie tylko dzieci czy młodzież — również Panie Wychowawczynie były pod wrażeniem erudycji młodego kapłana. Przez kazania dialogowe z najmłodszymi i wykorzystanie pokazów multimedialnych dla starszych słuchaczy, trafił — mam nadzieję — do ich

umysłów i serc, a że modlitwa z zagórskiej świątyni płynęła podwójnie do nieba przekonali się wszyscy, którzy słyszeli śpiewające dzieci. Niestety o gimnazjalistach tego powiedzieć już nie mogę... Czas rekolekcji szkolnych w tym roku miał również szczególny charakter ze względu na zbliżającą się beatyfikację Ojca Świętego Jana Pawła II. Dzieci, zajęte pracami plastycznymi w szkole, malowały naszego Papieża, zaś młodzież szkolna w ramach rekolekcji udała się do sanockiego kina na film: *Jan Paweł II. Szukałem was...* Podziękowanie za pomoc w zorganizowaniu tegorocznych rekolekcji szkolnych składam na ręce Dyrekcji Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 1 im. Św. Kazimierza Królewicza w Zagórzcu.

ks. Przemysław Macnar

Spotkanie Młodych Archidiecezji przemyskiej Sanok 15–17 kwietnia 2011

W tym roku Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej odbędzie się bardzo blisko naszej miejscowości, bo w Sanoku, tym bardziej zatem zapraszamy do udziału w nim młodych, którzy ukończyli 16 lat (III gimnazjum), ale — w ramach formacji przed Bierzmowaniem — zapraszamy także uczniów I i II klas gimnazjalnych. Zgłoszenia należy dokonać we własnej parafii lub u katechety, po wzięciu udziału w katechezach „Laboratorium wiary” i podpisaniu „Karty zgłoszenia”. Karta zawiera szczegóły dotyczące organizacji i warunków uczestnictwa w Spotkaniu Młodych. Termin zgłoszeń zorganizowanych grup parafialnych (szkolnych) upływa z dniem 31 marca 2011 roku.

Spotkanie rozpoczyna się w piątek, 15 kwietnia zawiązaniem wspólnoty w kościołach stacyjnych o godz. 18.30 oraz celebracją nabożeństwa „Wejść do namiotu spotkania”

W sobotę, 16 kwietnia, już o 8.30 odprawione zostaną Msze święte, a o 10.30 uczestnicy spotkają się w 15-osobowych grupach, podejmując rozważanie i rozmowę na temat „Co buduje a co rozbija komunie z Bogiem?”. O 12.00 nastąpi podsumowanie pracy w grupach i modlitwa Anioł Pański. Po obiedzie rozpoczną się spotkania z cyklu „Dumni z Ewangelii”: o 14.00 spotkanie z ks. dr Andrzejem Skibą, egzorcystą diecezjalnym, o 15.00 Oratorium — Miłosierdzie Pana nie przemija w wykonaniu: Diakonii Muzycznej, Sanockiego Zespołu Wokalnego „Soul” i muzyków z Państwowej Szkoły Muzycznej w Sanoku, o 16.00 Koncert Zespołu „Stróże Poranka”. Przedstawiony

zostanie także Projekt Szkoły Nowej Ewangelizacji św. Jakuba Apostoła Archidiecezji Przemyskiej — m. in. ewangelizacja uliczna i wizualna. Przewidziano również zorganizowane zwiedzanie Skansenu.

Oprócz tego od 15.00 do 17.00 adoracja Najświętszego Sakramentu „W ciszy przed Panem”; możliwość spowiedzi świętej (kościół OO. Franciszkanów), Rozmowy o życiowych wyborach oraz modlitwa o powołania i za powołanych — projekt animuje Kłerycki Zespół Muzyczny „SPES” z WSD w Przemyśle; Spotkanie związane ze Światowymi Dniami Młodych w Madrycie (11–21 sierpnia 2011), a także Dyżur specjalistów z Ośrodka Wsparcia SOS w Lesku (psycholog, pedagog i terapeutka zajęciowa) poświęcony pomocy ofiarom przemocy „Zwalcz niemoc — zatrzymaj przemoc”.

Po kolacji, o 19.00 nabożeństwo adoracji krzyża.

W Niedzielę Palmową, 17 kwietnia dzień rozpocznie się od Jutrzn i spotkań w grupach dzielenia, poświęconych tematowi „Jak ubogich i oddalonych włączyć do przeżywania komunii”.

O 11.00 na placu przy kościele farnym nastąpi obrzęd poświęcenia palm i procesja palmowa na rynek, gdzie celebrowana będzie Eucharystia oraz przekazany zostanie znak misji; przewodniczył będzie Ks. Abp Celestino Migliore, Nuncjusz Apostolski w Polsce; Słowo Boże głosi Ks. abp Józef Michalik, Metropolita Przemyski.

Serdecznie zapraszamy wszystkich do udziału w tych w tych wyjątkowych spotkaniach.

ks. Przemysław Macnar

Przyjaciel Boga i orędownik naszych spraw

W ubiegłą niedzielę mogliśmy wysłuchać listu pasterskiego Episkopatu Polski, skierowanego do wiernych w ramach przygotowań przed beatyfikacją Sługi Bożego Jana Pawła II. Warto przypomnieć sobie najważniejsze myśli z tego dokumentu, by stały się dla nas istotnie wskazówką, jak dobrze przeżyć tygodnie dzielące nas do tego wielkiego wydarzenia, a będące zarazem oczekiwaniem na doroczne uroczystości Tajemnicy Paschalnej.

Biskupi podkreślają, że „Dar życia i służby Jana Pawła II znacząco wzbogacił życie współczesnego Kościoła i świata. Od samego początku pontyfikatu Ojciec Święty postawił w centrum uwagi Osobę Chrystusa Odkupiciela człowieka. Wzywał, aby pozwolono Chrystusowi »mówić do człowieka«, aby otworzono przed Nim »granice państw, ustrojów ekonomicznych i politycznych, szerokich dziedzin kultury, cywilizacji, rozwoju«. Otwarcie Jana Pawła II na zbawcze działanie Jezusa w historii stało się „zachętą i wzorem przyjęcia nowej wolności i życia w Chrystusie”. Wołanie zaś, by „zstąpił Duch Święty i odmienił oblicze tej ziemi, stało się potężną modlitwą milionów rodaków”. Historyczny przełom, którego doświadczyliśmy w naszej części Europy, był inspirowany „papieską wizją świata wyzwolonego z kajdan totalitarnego, bezbożnego systemu”.

Autorzy listu zwracają też uwagę, iż Jan Paweł II zawsze bronił godności człowieka, jego życia na każdym etapie rozwoju, wzywał do stosowania zasad solidarności i sprawiedliwości. Ojciec Święty rozumiał człowieka, jego słabości, uwikłania i zagubienie. Nie potępiał, ale też nie pomijał trudnych problemów współczesnego świata. Szczególnie bliski kontakt nawiązywał z młodymi ludźmi, którzy doskonale odczytywali Jego przesłanie.

W drugiej części dokumentu Biskupi wzywają do jak najlepszego przygotowania do uroczystości beatyfikacyjnych, pisząc: „Dar beatyfikacji naszego Rodaka jest jednocześnie zadaniem — domaga się naszej odpowiedzi. Wykorzystajmy czas Wielkiego Postu, aby przyrzec się naszym sumieniom. Postawmy sobie jeszcze raz pytanie, czy w centrum naszego życia jest rzeczywistość Bóg? Zapytajmy, czy żyjemy w komunii z Nim, jak nas do tego wzywa hasło obecnego roku duszpasterskiego”. Nadrzędnym prawem powinno być dla nas prawo miłości Boga i bliźniego. Przewyciężajmy egoistyczne postawy, otwierając się na tych, którzy potrzebują naszej pomocy. Dbajmy o sprawy rodziny, o wychowanie młodego pokolenia.

Biskupi zwracają też uwagę na sferę życia publicznego i apelują o zmianę fatalnego stylu politycznej debaty, opartej na wzajemnych oskarżeniach, dema-

Litania do czcigodnego Sługi Bożego Jana Pawła II

Kyrie eleison, Chryste eleison, Kyrie eleison
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas
Ojcze z nieba Boże, zmiłuj się nad nami
Synu Odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami
Duchu Święty Boże, zmiłuj się nad nami
Święta Trójco jedyny Boże, zmiłuj się nad nami
Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami
Sługo Boży Janie Pawle II, *módl się za nami*
Dokonały uczniu Chrystusa
Obficie obdarzony darami Ducha Świętego
Wielki Apostole Bożego Miłosierdzia
Wierny Synu Maryi
Całkowicie oddany Matce Bożej
Wytrwały głosicieli Ewangelii
Papieżu Pielgrzymie
Papieżu Tysiąclecia
Wzorze pracowitości
Wzorze kapłanów
Czerpiący siłę z Eucharystii
Niestrudzony męzu modlitwy
Miłośniku modlitwy różańcowej
Umacniający wątpiących w wierze
Pragnący zjednoczenia wszystkich wierzących
w Chrystusa

Nawracający grzeszników
Obrońco godności każdego człowieka
Obrońco życia od poczęcia do naturalnej śmierci
Upraszający bezpłodnym dar rodzicielstwa
Przyjacieliu dzieci
Przewodniku młodzieży
Orędowniku rodzin
Pocieszycielu cierpiących
Mężnie znoszący cierpienie
Siewco Bożej radości
Wielki orędowniku pokoju
Chlubo Narodu Polskiego
Błasku Kościoła Świętego
Abyśmy byli wiernymi naśladowcami Chrystusa
Abyśmy byli silni mocą Ducha Świętego
Abyśmy zawierzili Matce Bożej
Abyśmy wzrastali w wierze, nadziei i miłości
Abyśmy zgodnie żyli w naszych rodzinach
Abyśmy umieli przebaczać
Abyśmy umieli znosić cierpienie
Abyśmy nie ulegli cywilizacji śmierci
Abyśmy nie lękali się i mężnie walczyli
z wszelkimi pokusami
Abyś nam łaskę szczęśliwej śmierci wyprosić raczył

Baranku Boży...

gogii, obłudzie i kłamstwie, a także na manipulacji emocjami i przekonaniach wielu mieszkańców naszego kraju. Proszą o poszanowanie poglądów innych osób, o likwidowanie gorszących podziałów, o skupienie się na sprawach faktycznie istotnych dla kraju. „Troszczmy się o dobro wspólne unikając napięć i bezpłodnych sporów w Sejmie oraz na najwyższych szczeblach władzy. Niech ewangeliczne wezwanie do przebaczenia i pojednania stanie się programem wszystkich polityków”.

W zakończeniu biskupi podkreślają, że beatyfikacja Jana Pawła II „otwiera przed nami nowe perspektywy (...), zobowiązuje do jeszcze uważniejszego i bardziej twórczego odczytywania Jego dziedzictwa, zawartego w słowach, w Jego osobowości, w stylu życia i służby. Drogowskazy, jakie pozostawił nam Ojciec Święty, niech nam pomagają w stawianiu czoła nowym wyzwaniom i niech inspirują nasze życie osobiste oraz społeczne. Błogosławiony Jan Paweł II niech będzie naszym duchowym przewodnikiem na drogach wolności, jedności i solidarności.

„Na Anioł Pański biją dzwony, niech będzie Chrystus pochwalony, niech będzie Maria pochwalona, w niebiosach, kędyś głos ich kona”

Głos dzwonu nieodłącznie współbrzmi z historią i dniem codziennym naszej wiary, z dziejami Kościoła w Polsce i świecie. Dzwon wzywa na nabożeństwa, na Anioł Pański, jak w zacytowanym w tytule fragmencie wiersza Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Dzwon żegna tych, którzy zakończyli już swoją ziemską pielgrzymkę, dzwoni na trwogę, w chwilach wielkich wydarzeń — zarówno tych radosnych, jak i tych tragicznych. Pamiętamy choćby doskonale dzwony rzymskich kościołów, które rozkołysały się w dniu śmierci Jana Pawła II. Kościelny dzwon — nie wyobrażamy sobie niemal bez niego naszych świątyń, miasteczek i wsi. W trudnych chwilach wojen dzwony ukrywano przed wrogami, często zakopywano, by po latach je odszukać, odnaleźć, by ich dźwięk znów zabrzmiał, jak opisywała to Maria Rodziewiczówna w powieści *Florian z Wielkiej Hłuszy*: „Gwar raptem ścichł, podniosły się wszystkie głowy, zwrócił się cały tłum ku wieży, na której szczycie zielono-złotawy dzwon ożył, kołysał się, wołał i wieścił. A głos jego mocarny a bogaty (...) we władanie brał, wiarę niósł, prawo głosił, moc zapowiadał trwania. Powietrze drżało muzyką, tony rosły, olbrzymiały, rozchodziły się w bezkres. U sznurów gromada ludzi prężyła ramiona miarowo, wsłuchana w ton i takt. Dzwon ich porywał z sobą do góry, coraz bardziej rozkołysany i głośniejszy”.

W drugim tygodniu marca został zainstalowany nowy, elektroniczny mechanizm uruchamiający nasze dzwony. To zresztą kolejny etap trwającego już od dłuższego czasu remontu dzwonnicy. Warto zatem przy tej okazji napisać coś więcej zarówno o naszych, zagórskich dzwonach, jak też o samej historii dzwonów i ich miejscu w życiu Kościoła.

Na naszej dzwonnicy wiszą cztery dzwony. Najstarszym — bo pochodzącym aż z 1647 roku — jest „Kacper”, ważący 190 kg. Napis na nim głosi: „Deo Gloria in excelsis” Anno Domini 1647 M. Casper. si. op.

Dzwon „Kacper” najstarszy, o innym brzmieniu, którego głosu nie słyszano w Zagórze od dawna, będzie dzwonił teraz na Anioł Pański.

W miejsce dwóch dzwonów utraconych w czasie II wojny światowej parafianie w 1967 roku ufundowali dzwony: „Maria” (420 kg) i „Józef” (220 kg). Składali nie tylko datki pieniężne ale również kolorowy złom. Na dzwonach również zostały umieszczone napisy:

Na „Marii”: „Głos mój niech budzi sumienia i wzywa do modlitwy, sprawiedliwych cieszy, umarłych opłakuje, nadzieję zbawienia głosi”. Ufundowany z ofiar parafian Zagórz. Diecezja Przemyśl. W roku drugiego tysiąclecia wiary chrześcijańskiej w Polsce. 1967 r.

Na „Józefie”: „Panie usłysz wołanie moje”. Ufundowany z ofiar parafian Zagórze, diecezja Przemyśl, staraniem ks. Józefa Winnickiego. 1967 r.



Jeden z dzwonów na wieży katedry w Kolonii

Konsekracji dzwonów dokonał ks. biskup Stanisław Jakiel w pierwszą niedzielę października 1967 roku, przy udziale kilkunastu księży z sąsiednich parafii i tłumnie zgromadzonych wiernych.

Najmłodszym, ale za to największym (700 kg) jest dzwon „Nawiedzenie”, na którym można odczytać na-

pis: „Głosem moim nawołuję do wdzięczności Bogu i Maryi za wybór Papieża Polaka Jana Pawła II i Jego Pielgrzymkę w r. 1979, za Nawiedzenie Rodzin w Parafii przez Matkę Bożą w kopii Obrazu Jasnogórskiego. Ufundowali mnie Parafianie z Zagorza, gdy Proboszczem był ks. Józef Winnicki w R. P. 1980. Dzwony te wykonane zostały w ludwisarni Felczyńskich.

Uroczystość poświęcenia dzwonu i nadbudowanej, odnowionej dzwonnicy odbyła się 14 sierpnia 1981 roku, a przewodniczył jej również ks. biskup Stanisław Jakiel.



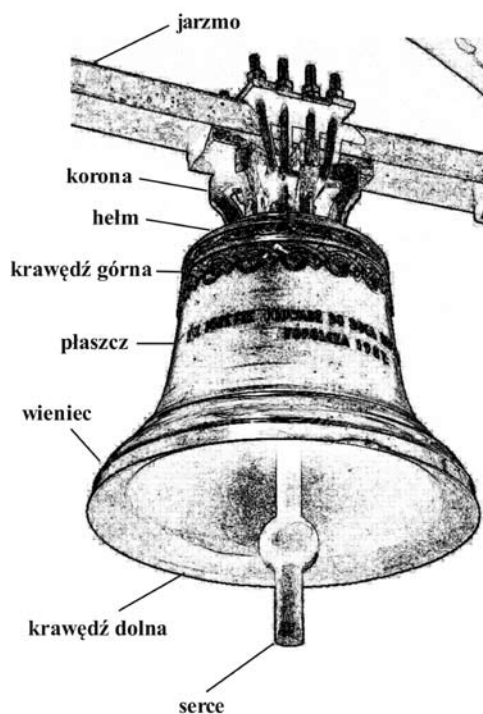
Pęknięty dzwon na wałach jasnogórskiego klasztoru

Jak pisze Jean Hani w książce *Symbolika świątyni chrześcijańskiej* „dzwony dzwonią na codzienne modlitwy, w ważnych momentach naszego życia — dla nowo narodzonych, poślubionych i zmarłych. Dzwony są jakby z wielokrotnionym głosem naszych radości i smutków”. Od dawna jednak nadawano im charakter sakralny, widoczny doskonale choćby podczas konsekracji, obejmującej obmycie wodą święconą, okadzenie, namaszczenie olejem i nadanie imienia. To dźwięk dzwonu ma symbolizować obecność sacrum, ma włączać nas w obszar świętości, przyzywać błogosławieństwo Boże, odpędzać demony, oddalać burze i wichury. Dzwoniono, by ostrzegać przed pożarem, przed najazdem wroga. Dzwony umieszczane na zamkowych wieżach odmierzały czas i stosowane były w celach sygnalizacyjnych (podobnie jak do dziś dzwony okrętowe).

Jeśli chcielibyśmy odpowiedzieć na pytanie, co to jest dzwon, należałoby stwierdzić, że jest to instrument perkusyjny (źródłem dźwięku jest drganie instrumentu, wywołane uderzeniami serca dzwonu lub uderzeniami innego przedmiotu), należący do grupy idiofonów (czyli instrumentów samobrzmiących), używany do celów sygnalizacyjnych i religijnych. Typowy dzwon zbudowany jest z korony, hełmu, krawędzi górnej, płaszcza, wienca (najgrubsza część dzwonu) i krawędzi dolnej (zob. też rysunek). Ruchoma część zawieszenia dzwonu nazywana jest jarzmem. Dźwięk dzwonu powstaje dzięki uderzeniom serca. Dzwony wykonywano i wykonuje się z brązu, spiżu lub staliwa, a serce z miękkiej stali.

Pierwsze dzwony powstały i były używane prawdopodobnie w Azji, od 5000 lat znane są w Chinach, Indiach czy Tybecie. Najstarszy, niewielki dzwonek z brązu, z IX wieku p.n.e., odnaleziono w okolicy Babilonu. Wspomnienia o dzwonach zapisano też na kartach Biblii. Dzwonów używali także Aztekowie i Inkowie, wzmiankują o nich również teksty starożytne z basenu Morza Śródziemnego. W Azji do dziś używa się dzwonów w licznych obrzędach religijnych, najczęściej dźwięk wydobywany jest przez uderzanie w dzwon innym przedmiotem. Dzwonom od dawna przypisywano niezwykłą, magiczną moc, co było związane także ze spiżem używanym do ich produkcji — wierzono bowiem, że głos spiżu jest głosem bogów.

Początkowo w Europie dzwony miały funkcję świecą, ich obrzędowy charakter datuje się na V wiek n.e., a do liturgii wprowadził dzwony w VII wieku papież Sabinian. Wkrótce zaczęto też wznosić dzwonnice. W drugiej połowie X wieku pojawił się zwyczaj nadawania dzwonom imion, a z 1110 roku pochodzi dzieło zawierające zasady odlewania dzwonów. W XI wieku na dzwonach zaczęto ryc inskrypcje i ozdoby — sentencje biblijne, imiona patronów, formuły modlitewne.



W Polsce dzwony pojawiły się wraz z chrześcijaństwem, a pierwsza wzmianka o nich pochodzi z czeskiej kroniki i dotyczy najazdu Brzetysława — jest to niestety opis zrabowanych na naszych ziemiach licznych dzwonów. Kształt dzwonów zmieniał się w ciągu wieków, niezmienna jednak pozostawała rola tych instrumentów, a także wielki kunszt i umiejętności, którymi musieli wykazywać się ludwisarze, czyli rzemieślnicy zajmujący się wytwarzaniem dzwonów. Początkowo trudnili się tym zakonnicy, zwłaszcza benedyktyni, potem zastąpili ich

wędrowni ludwisarze, by wreszcie w XV wieku zaczęły powstawać stałe pracownie ludwisarskie. W Polsce najsłynniejsze działały w Przemyślu, Gdańsku, Krakowie, Warszawie, Toruniu i Lwowie. Z czasem warsztaty rzemieślnicze wyparte zostały przez technikę przemysłową i dziś ludwisarz to raczej rzemiosło artystyczne, ale w Polsce przetrwały dawne ludwisarnie, w tym, należący do najbardziej znanych, zakład Felczyńskich w Przemyślu, istniejący od 1808 roku.

Dzwony w swym sakralnym wymiarze stały się w ciągu historii pośrednikami między człowiekiem a Bogiem, pełniły funkcje niemal kaznodziejskie, przypominając o religijnych obowiązkach, wzywając do

nawrócenia i pokuty. Umieszczane wysoko na wieży, niewidoczne dla wiernych, stawały się niemal pozaziemskim, cudownym dźwiękiem, głosem ze świata transcendencji, „trąbą Boga”. Jak pisze Adam Kowalski w artykule *Dzwon — kaznodzieja. O strukturalnych podobieństwach sygnałów dzwonów w późnym średniowieczu* — „Język dzwonu był językiem ponad podziałami” — docierającym do wszystkich warstw społecznych. Nic się w tej kwestii nie zmieniło — dziś także na dźwięk dzwonu kierujemy swe kroki do świątyni, a gdy letnim rankiem jego głos wędruje wśród pól istotnie mamy wrażenie, że oto w tym wyjątkowym momencie dotykamy sfery sacrum.

J.K.

Ciekawostki o dzwonach

- Istnieje specjalna nauka o dzwonach — kampa-nologia, zajmująca się historią dzwonów, ich przeznaczeniem, rodzajami, inskrypcjami, produkcją. Są też szczegółowe przepisy dotyczące dzwonienia na kilku dzwonach.

- Największy działający dzwon na świecie znajduje się w Birmie, w miejscowości Mingung (od której wziął swoją nazwę), waży około 90 ton, ma ponad 6 metrów wysokości i prawie 15,5 metra obwodu.

- Największy dzwon na świecie, który jednak nigdy nie zadzwonił, to Car Kołokoł. Waży 160 ton, a mierzy 6,6 metra. Został odlany na Kremlu, w 1735 roku, ale zanim zakończono prace nad jego zdobieniem, pękł w 1737 roku, w czasie pożaru Kremla, gdzie zresztą do dziś można dzwon oglądać.

- Natomiast największy i jeden z najcięższych bijących dzwonów na świecie to dzwon św. Piotra, znajdujący się na wieży katedry w Kolonii, odlany w 1923 roku. Waży 24 tony, w jego wysokość to 4,5 metra.

- Najsłynniejszy polski dzwon, to oczywiście Dzwon Zygmunta, zawieszony na wieży Zyguntowskiej krakowskiej katedry, a ufundowany przez Zygmunta Starego. Wykonano go w krakowskiej ludwisarni Hansa Behema w 1520 roku, a waży ponad 12,5 tony. Zygmunt bije w czasie najważniejszych wydarzeń w życiu Polski i Kościoła. Dzwon zawsze uruchamiany jest ręcznie przez 8–12 osób, a przywilej ten ma 35 dzwonników, z których część zrzeszonych jest w Bractwie Dzwonników Zygmunta.

- Największym obecnie dzwonem w Polsce i zarazem jednym z największych w Europie jest „Maryja Bogurodzica”. Znajduje się w bazylice w Licheniu, powstał we włoskiej ludwisarni, waży 19 ton, a jego wysokość wynosi 4,4 metra.

- Największy średniowieczny dzwon w Polsce to natomiast Tuba Dei (Trąba Boża). Na wieży katedry

świętych Janów w Toruniu zawieszono go w 1500 roku, a waży ponad 7 ton.

- Najstarsze zachowane dziś w Polsce dzwony to „Nowak” z katedry na Wawelu (I połowa XIV wieku), „Urban” z Biecha (uszkodzony, odlany w 1382 roku), dzwon św. Wawrzyńca z kościoła Najświętszej Marii Panny z Torunia z 1386 roku oraz ponad 700-letni dzwon Świętosława z Kłobuczyna, obecnie przechowywany w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu

- Jedyne w Polsce muzeum dzwonów działa w Przemyślu — uczestnicy ubiegłorocznej wycieczki mogli na własne oczy zobaczyć jego eksponaty.

- Dzwony mogą też mieć funkcję pomników — w Hiroszimie w 1949 roku zawieszono Dzwon Pokoju, przypominający o ofiarach wybuchu bomby atomowej. Dzwony Pokoju znajdują się też w innych miastach świata, również w Polsce (Dzwon Pokoju i Przyjaźni między Narodami w Poznaniu).

- Zespół dzwonów, tworzących instrument muzyczny to carillon — jego historia zaczęła się w XV wieku we Flandrii, słynnej z pracowni ludwisarskich. Na carillonach można koncertować. W Polsce najstarsze i najbardziej znane carillony znajdują się w Gdańsku — w ratuszu oraz w kościele św. Katarzyny (nieczynny po pożarze świątyni), a także w Częstochowie i Licheniu. Carillon składający się z 8 dzwonów zamontowano w 2005 roku na wieży kościoła Franciszkanów w Sanoku. Gra melodii religijne co trzy godziny.

- Pory dzwonienia — niegdyś ustalone były specjalnymi przepisami — np. przed nabożeństwem dzwoniono trzy razy, a trzy razy w ciągu dnia na modlitwę o pokój, zalecano dzwonić w godzinę po zachodzie słońca, na podniesienie podczas sumy, o północy, na rozpoczęcie Wielkiego Postu.

- Kiedyś istniał też zwyczaj wnoszenia opłaty od dzwonienia — tzw. dzwonne lub podzwonne — jej wysokość zależała od długości dzwonienia i liczby uruchomionych dzwonów.

140-lecie Szkoły Podstawowej Nr 1 im. Św. Kazimierza w Zagórz

4 marca 2011 roku na długo zapadnie w pamięci tych, którym bliska jest Szkoła Podstawowa Nr 1 im. Św. Kazimierza w Zagórz — świętowano Dzień Patrona i 140-lecie jej istnienia.



Sztandar szkoły podczas Mszy Świętej w kościele parafialnym

Obchody rocznicy rozpoczęła Msza Święta w kościele parafialnym, prowadzona przez ks. Przemysława Macnara, który w homilii przypomniał zgromadzonym, na czym dziś polega wielkość św. Kazimierza.



Oficjalne spotkanie w sali gimnastycznej zagórskiej szkoły

Następnie zaproszeni goście, nauczyciele i uczniowie, prowadzeni przez „Królewicza”, przeszli do budynku szkoły, gdzie odbyła się dalsza część uroczystości. Swoją obecnością zaszczytili ją: p. Alicja Wosik — wiceburmistrz Miasta i Gminy Zagórz, p. Maria Biłas — dyrektor Zespołu Obsługi Szkół, p. Jan Różycki — przewodniczący Rady Miasta w Zagórz, p. Jakub Osika — doradca wojewody podkarpackiego, p. Zofia Seniuta i p. Roman Czech — radni Rady Miasta, księża — Józef Kasiak, Julian Felenczak,

Jarosław Wienc, Przemysław Macnar, dk. Wojciech Kamiński, p. Teresa Kułakowska i p. Jan Strzelecki — byli dyrektorzy szkoły, emerytowani nauczyciele, znani absolwenci SP Nr 1 — p. Zbigniew Osenkowski, p. Leon Chrapko, p. Jan Mogilany, p. Ewa Baranowska, p. Andrzej Kołodziej; udział wzięli także Dyrektor i Grono Pedagogiczne Gimnazjum nr 1 w Zagórz oraz rodzice.



Część artystyczna przygotowana przez dzieci i młodzież

Część artystyczna była lekcją historii zagórskiego szkolnictwa, którego początki sięgają roku 1869. W kronice szkolnej czytamy: „Ksiądz Jan Biega zgromadziwszy dziatwę w budynku plebańskim posprawił własnym kosztem potrzebne sprzęty szkolne, przybory naukowe i też dziatwie sam codziennie udzielał nauki w przedmiotach szkolnych bez najmniejszego udziału członków gminy i obszaru dworskiego. W roku 1871 Rada Gminna widząc błogie skutki tej nauki w kościele, szkole i w domu, uchwaliła w obecności delegata Rady Szkolnej Okręgowej wykonać akt fundacyjny dla założyć się mającej systemizowanej szkoły u siebie (...). Ponadto ksiądz Jan Biega wystawił kaplicę murowaną z obrazem św. Kazimierza, którego za patrona szkole zagórskiej nadano i dzień 4 marca jako uroczystość szkolną wprowadzono — gdzie dziatwa szkolna od nauki na Mszę Św. solenną uczęszcza. A że Kazimierz Wielki król Polski był fundatorem kościoła tutejszego i w dzień nabożeństwa za Jego duszę z powodu powtórnego grzebania zwłok jego szkoła zagórska instalowaną została, nazwano ją Kaźmierską”.

Występ uczniów był także powtórką z dziejów Zagórz i naszej Ojczyzny. Swoje zdolności wokalne, recytatorskie i sportowe zaprezentowali wychowankowie szkoły oraz chór z Gimnazjum nr 1.

Wielu wzruszeń, zwłaszcza absolwentom i emerytowanym nauczycielom, dostarczył multimedialny pokaz zdjęć, przypominający życie szkoły w minionych latach. Niejednemu z Nich łza zakręciła się w oku.



FOT. J. STRZELECKI

Zaproszeni goście podczas oglądania wystawy

Imprezie towarzyszyły wystawy, zorganizowane przez nauczycieli i uczniów. Jedna z nich poświęcona została słynnym zagórzanom i ich osiągnięciom. Druga

była powrotem do dawnej szkoły. Zgromadzono na niej przedmioty i przybory szkolne, którymi posługiwali się wtedy uczniowie. W tym miejscu szczególnie podziękowania należą się rodzicom i dziadkom, którzy bardzo chętnie wypożyczyli eksponaty z domowych archiwów. Szczególnie barwnie prezentowała się część zatytułowana „Moja szkoła przyszłości”, na której przedstawiono prace konkursowe dzieci ze szkoły podstawowej i gimnazjum. Bardzo ciekawie wyraziły swoje marzenia i pragnienia, a ponadto wykazały się niebywałą wyobraźnią.

Pani dyrektor Grażyna Sawka w swoim przemówieniu powiedziała „Chwile takie jak ta, to momenty wyjątkowe, momenty, w których naturalnym odruchem jest spojrzenie wstecz, refleksja nad wcześniejszymi losami tego miejsca, nad drogą, która doprowadziła do punktu, w którym się znajdujemy”.

Wspominany dzień dla całej społeczności szkolnej był właśnie taką chwilą, a 140-lecie wpisze się w historię szkoły jako uroczystość wyjątkowa, niezwykła i podniosła.

Szerzej o dziejach zagórskiej szkoły napiszemy w następnym numerze „Verbum”.

B.K.

Kazanie na uroczystość Świętego Kazimierza (fragment)

Kim jesteś święty Kazimierzu, że czczą cię młodzi i starzy? Kim byłeś nasz wielki, choć skromny patronie? Czy twa osoba jeszcze może zdumiewać? A twa postać czy może się podobać współczesnym młodym?

Żyłeś bardzo dawno i choć nie miałeś dostępu do Internetu, do najnowszych, sprzętu, bez którego żaden młody dziś obcy się nie potrafi, to wiedzę posiadałeś niesamowitą. Twój mistrz — nie jedyny zresztą — ks. Jan Długosz, mówił, że „młodzieńcem byłeś szlachetnym, rzadkich zdolności i godnego pamięci rozumu”. Już od pierwszych dni życia wszyscy zresztą twierdzili, że będziesz wielkim człowiekiem. Dostrzegali twe zdolności, kiedyś pięknie mówił po polsku i niemiecku i kiedy legatów papieskich witałeś po łacinie. A przy tym wszystkim umiałeś być krytycznym wobec poglądów innego swojego nauczyciela — humanisty Kallimacha, podważającego autorytet Ojca Świętego. Bo w każdej sytuacji stawiałeś za Bogiem i Kościołem.

Jakże pięknie mówi dziś o Tobie liturgia słowa i mędrzec Syracuzy: *będąc jeszcze młodym, zanim zacząłem podróżować, szukałem mądrości w modlitwie, zaś św. Paweł, pisząc o sobie, miał również na myśli chyba i Ciebie: Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa...*

To ty Kazimierzu odrzuciłeś ziemskie dobra, kiedy zapragnąłeś zdobyć niebieską ojczyznę. A choroba, gruźlica, jakby tylko przyspieszyła koniec ziemskiego biegu i ofiarowała metę nieba. Złożyłeś ślub czystości, bo pragnąłeś przed Bogiem stanąć bez skazy — i mając 25 lat odchodzisz, zdobywając nagrodę wieczną. Odchodzisz z imieniem Maryi na ustach, cały jej się oddając: *Omni die dic Mariae mea laudes anima*.

Tymi słowami, wypisanymi na obrazie witasz każdego, kto wchodzi w progi naszej szkoły. Szkoły z bogatą, 140-letnią historią, która wydała tak wielu mądrych i uczonych, pobożnych i szlachetnych ludzi. Niejedno pokolenie minęło i niejedno jeszcze minie, niejedno chciał pozbyć się świętego patrona, ale on, taki młody, choć stary święty trwa nadal w tych prawie wiekowych murach.

Co chcesz nam zatem dziś powiedzieć święty patronie? W znaku lilii — troszczcie się o czystość oczu i serca, bo brudu dziś tak wiele, bo trudniej o czystość niż kiedyś. W znaku korony uczysz, że sława i wielkość mają klękać przed Najwyższym, do którego wszystko należy. I miłość do Maryi — Matki naszej. Która i tu znalazła swe mieszkanie, jak śpiewamy w jednej z zagórskich pieśni. Kazimierzu, nasz patronie prosz i wstawiaj się za nami u Boga, błogosław naszej szkole, miej w opiece nasze dzieci by żyły jak ty żyłeś i kochały jak ty kochałeś.

Nasza szkoła — wspomnienia na 140-lecie

W związku z jubileuszem 140-lecia naszej zagórskiej szkoły, poprosiliśmy osoby, które kiedyś tu właśnie rozpoczęły swą edukację, albo też tu pracowały, o krótkie wspomnienia. Poniżej publikujemy te przywołane z pamięci obrazy, a drugą ich część pomieścimy w kolejnym numerze „Verbum”

Echa wspomnień

...Chłopiec rozłożył
na chudych kolanach elementarz
Falskiego. Wodząc brudnym palcem
po kartce dukał klejąc litery
na krótkim przydechu:
A-a-a-l-a, Ala m-a,
ma, k-o-t-a, ma kota.
Nad chłopcem w aksamicie nieba
przelatywał klucz żurawi.

Elementarz Falskiego (fragment)



Na podwórku szkolnym w 1938 roku

140 lat szkoły nr 1 w Zagórze. Wielki i znaczący jubileusz dla środowiska, ale i nie tylko. Właśnie nadszedł czas na wspomnienia ocalające resztki pamięci. A może nie resztki? Może zapamiętane zostało najważniejsze. To, jak na plecach uwierał tornister z tabliczką i rysikiem do pisania. Korytarz z podłogą pachnącą ropą. Pani Csadekova przyswajająca nam tajemnice matematyki. Pamięć o wielu wspaniałych wychowawcach. W życiu każdego zapewne człowieka są chwile, które decydują o dalszym jego losie. W mojej pamięci do dzisiaj pozostały wspaniałe plenerowe lekcje rysunku z Panem Czownickim. One dały początek mojej artystycznej drodze. To jego słowa brzmią w podświadomości jak echo... „masz talent, pamiętaj o tym”. Historia tej szkoły, szczególnie jej wspaniały jubileusz, kończy się przebudzeniem pamięci — zwiastowaniem — czego? Tego, co przed następującymi pokoleniami opuszczającymi mury tej szkoły.

Leon J. Chrapko (absolwent)

◀▶

Dzień Świętego Kazimierza Królewicza skłonił mnie, już 87-letnią seniorkę, do powrotu myślami na ścieżki dzieciństwa, najczęściej wiodące od Domków Kolejowych, przy naszej górze z krzyżem, na ścieżki prowadzące do mojej szkoły.



Klasa V w 1925 roku. Zdjęcie na tle baraku, w którym mieściła się szkoła

Naukę rozpoczęłam w 1929 roku. Pamiętam p. Kazimierę Csadekową, moją wychowawczynię, kierownika szkoły, pana Stefana Świstackiego, grono nauczycielskie: p. Doboszwą, p. Trznadel, p. J. Czaję, ks. Wójcika i ks. Hentisza.



Klasa IV, rok szkolny 1936/37

Pani Csadekova była bardzo dobra, ale i wymagająca, ubrana prawie zawsze na czarno. Spotkałam ją po latach, będąc z siostrą we Lwowie, w czasie okupacji, gdy nad miastem krążyły sowieckie samoloty. Zaprosiła nas do siebie i pokazała wiszący na ścianie piękny kilim — nasz Orzeł na ciemnoczerwonym tle. Taka była odważna nasza Wychowawczyni.

W szkole bywało różnie. Pamiętam, jak raz spóźniliśmy się, wracając z jakiejś uroczystości z kościoła i zaczęliśmy urządzać głośnie biegi po szkolnym korytarzu. Pan kierownik Świstacki groźnie nas upomniął i kazał klęczeć tam, gdzie kto stał. Klęczeliśmy dość

▶▶▶ 11

długo i uwolnił nas dopiero jak zawsze dobroduszny p. Czownicki.

Moja szkoła zagórska, dziękuję ci że dałaś mi fundament mocny, wartościowy, patriotyczny, że trwasz wierna Kościołowi i tradycji.

Wdzięczna za wszystko dawna uczennica
Urszula Seńków-Wróbel



Pracę w zagórskiej szkole rozpoczęłam 1963 roku. Kierowniczką, p. Maria Smulska, zatrudniła mnie na czas urlopu macierzyńskiego p. Wandy Makarskiej, uczyłam m.in. biologii. Nauka odbywała się na dwie zmiany. Warunki odbiegały od obecnych, ale atmosfera była miła i życzliwa.



Inscenizacja przygotowana na rozpoczęcie roku szkolnego 1954/55

Uczniowie nosili granatowe fartuchy z białymi kołnierzykami, tarcze szkolne na rękawie. Dziewczynki najczęściej miały piękne warkocze z kokardami. Po otwarciu nowej szkoły, „tysiąclatki”, w Nowym Zagórz, pracowałam tam jako nauczycielka matematyki i fizyki.



Początek roku szkolnego 1954/55

Pani Smulska namówiła mnie, bym podjęła studia polonistyczne, gdyż na emeryturę wkrótce odchodziła p. Władysława Bobrowa. Uczyniłam to z ochotą. Ukończyłam najpierw SN w Przemyśle, a potem filologię polską na WSP w Rzeszowie. Otrzymałam upragniony etat. Uczyłam języka polskiego i prowadziłam bibliotekę. Uporządkowanie księgozbioru zajęło mi

wiele wieczorów. Ogromną pomoc uzyskałam od przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego, śp. pana Józefa Skwary i pani Jadwigi Semen. Razem doprowadziliśmy bibliotekę do należytego ładu.

Praca z młodzieżą sprawiała mi wiele satysfakcji, cieszyły mnie sukcesy uczniów, przeżywałam ich problemy, trudności. Dużą uwagę poświęcaliśmy wychowaniu. Lekcje wychowawcze, apele, uroczystości szkolne i państwowe przepełnione były treściami patriotycznymi. Wyszukiwaliśmy zasłużonych zagórzan, otaczaliśmy opieką osoby starsze, potrzebujące pomocy, urządziliśmy izbę pamięci, prowadziliśmy kroniki klasowe. Młodzież redagowała pismo „Skrzacik”, pisała artykuły do gazetek klasowych, uczestniczyła w konkursach i olimpiadach. W szkole działały różne koła i zespoły wyrównawcze. Młodzież wraz z wychowawcami dbała o czystość i piękno otoczenia. Na kolanach wiórkowaliśmy parkiety, pomagaliśmy przy budowie boiska, sadziliśmy drzewa, sprzątaliśmy brzozi Oslawy, potoku. Cieszyło nas, że szkoła pięknieje, ma coraz lepsze warunki.

Kochałam naszą szkołę i dzieci — to 40 lat mojego życia.

Kazimiera Rajchel



Jak kadry filmowe przesuwają się wspomnienia...

Wszelkie rocznice skłaniają do wspomnień, taką jest również jubileusz 140-lecia naszej szkoły, mojej szkoły, z którą związana jestem jako uczennica, nauczycielka w końcu dyrektorka.

Najwcześniejsze, z najmłodszych lat, już nieco się zatężyły. Wychowawczynią moją przez siedem lat była pani Władysława Śliwińska, którą bardzo lubiliśmy.

Pamiętam, że miałam stałe kłopoty z kałamarzem. Nosila go, jak większość moich koleżanek, w specjalnym koszyczku zrobionym szydełkiem, mimo tego ciągle wracałam ze szkoły ubrudzona atramentem — albo sama się oblałam, albo ktoś mnie oblał.

Kino w szkole. Niewątpliwą atrakcją był przyjazd do szkoły, co jakiś czas, pana, który wyświetlał filmy oświatowe i bajki. Po korytarzu niósł się radosny okrzyk: „Przyjechało kino”. Jedną z sal lekcyjnych zamieniała się w salę kinową, okna zasłaniano kocami i klasami chodziliśmy oglądać zestawy filmów przeznaczonych dla danej grupy wiekowej.

Zwyczaj ten przetrwał długo, bo gdy zaczęłam pracę, ta forma popularyzowania wiedzy wciąż cieszyła uczniów. Później wypożyczaliśmy filmy w Sanoku i wyświetlaliśmy sami, jako uzupełnienie konkretnego tematu lekcji.

Akcja „Szkłanka mleka”, czyli szkolne dożywianie. Pani Koczerowa, woźna szkolna, gotowała w swojej

kuchni ogromne baniaki mleka, rozlewała do emalowanych kubków, dodawała bułki i dyżurni, przed dużą przerwą, roznosili je do klas. Większość uczniów w okresie jesienno-zimowym korzystała z tej formy drugiego śniadania.



Pożegnanie klasy VIII, 1973 rok

Szkolny dzwonek był wyjątkowy, wisiał na dolnym korytarzu, na łuku, przed wejściem na schody. Podobno był przywieziony przez jednego z byłych uczniów z jakiegoś okrętu. Nie wiem, co się z nim stało, gdy zastąpił go dzwonek elektryczny. Długie lata natomiast za dzwonek, gdy brakowało prądu, służyła łuska z pocisku artyleryjskiego. Wielu uczniów zabiegało o możliwość dzwonienia, a ogłuszający dźwięk „wrywał” wszystkich z klas.

Stonka. Obowiązkową lekturą w klasach młodszych była wierszowana historyjka Jana Brzechwy „Bronka i stonka”, opowiadająca o tym, jak to amerykańscy imperialiści zrzucili nam stonkę. Zaopatrzeni w butelki, chyba z odrobiną nafty w środku, chodziliśmy za Oslawę zbierać te szkodniki. A co działo się potem z butelkami, nie pamiętam.

Woźni szkolni — pan Karol Kasperski i pani Janina Koczerowa, należy im się parę słów wspomnień, bo byli bardzo ważnymi osobami w życiu szkoły. Mieszkali w domku obok szkoły, więc praktycznie byli prawie cały czas obecni. Pan Kasperski bardzo dbał o ład i porządek w szkole, chodził z długą trzcinką czy witką, którą dyscyplinował bardziej niesfornych uczniów.

Pani Koczerowa, zawsze na swoim posterunku przed kancelarią, była niezastąpiona. Służyła pomocą, wycierała łzy i nosy. Niejednego ucznia ratowała przed pytaniem, wcześniej dzwoniąc, niejednego głodnego nakarmiła i napiła. Gdy odchodziła na emeryturę, z rozrzewnieniem żegnała ją cała społeczność szkolna.

Dydaktyczne eksperymenty — przeżyłam ich wiele, ale najbardziej przeszkadzała mi obowiązkowa przerwa śródlekcyjna. Mniej więcej w połowie lekcji należało zrobić krótką przerwę, by uczniowie, zmęczeni

myśleniem, mogli odpocząć, wykonując kilka ćwiczeń rozluźniających, śpiewając piosenkę itp. Ponieważ nauczyciele nie bardzo pamiętali o owej przerwie, a nadzór pedagogiczny sprawdzał jej stosowanie, przez jakiś czas prowadzona była „odgórnie” przez radiowęzeł, często w najmniej odpowiednim momencie lekcji.

Wycieczka do Krakowa. Był pewnie rok 1974, pojechaliśmy z klasami ósmymi na wycieczkę do Krakowa. Autobus z trudem i po znajomości załatwił pan Dyrektor w Autosanie. Program był bogaty. Zwiedzaliśmy Wieliczkę, Kraków. Wieczorem bardzo udany spektakl „Błękitny jeleń” w Teatrze im. Słowackiego. W następny dzień, w niedzielę, jeszcze opera „Straszny dwór”. Wracamy zadowoleni, młodzież zachwycona, rozbawiona. W okolicach Bochni autobus nagle staje. Pan kierowca śp. S. Czaban ma niepewną minę. Wsiadając z panem Dyrektorem i coś zbierając po drodze, już wiemy, że nie jest dobrze, a za chwilę staje się jasne, że autobus dalej nie pojedzie. Uczniom humory dopisują, śpiewają, odgrywają lekcje z poniedziałku. My, opiekunowie, jesteśmy przerażeni, stoimy w szczerym polu, jest już ciemno. Pan Dyrektor idzie gdzieś szukać pomocy. Po dłuższej chwili wraca z milicją i z bułkami. Okazuje się, że musimy dojść do stacji PKP w Bochni, by zdążyć na nocny pociąg z Krakowa do Zagórza. Zabieramy bagaże i idziemy, pilotowani przez patrol milicji. Pan Dyrektor próbuje jeszcze przekazać do Zagórza wiadomość, co się z nami stało, bo przecież rodzice będą czekać i niepokoić się. O telefonach komórkowych jeszcze wtedy nikt nie słyszał, nawet zwykłych telefonów było w Zagórzu zaledwie kilka. Dzięki zrozumieniu milicji i kolejarzy na szkole została wywieszona kartka, że wracamy rano.

Pociąg przyjeżdża zatłoczony, usadzamy dzieci w przedziałach, sami stoimy na korytarzu.

Szczęśliwie dojeżdżamy do Zagórza. Młodzież jest zachwycona wycieczką i przygodą, a my postawą młodzieży, jej zdyscyplinowaniem.

I tak można by snuć dalej wspomnienia, bo przecież dużą część swego życia spędziłam w mojej szkole.

Teresa Kułakowska



Wspomnienie z pierwszych dni w Szkole Podstawowej w Zagórzu — I klasa, rok szkolny 1944/45.

Był wrzesień 1944 roku. W Zagórzu stacjonował jeszcze pofrontowy oddział Armii Czerwonej, front przesunął się dalej, na zachód. Zniszczeń wojennych w samym Zagórzu było niewiele, most, parę uszkodzonych domów, tak naprawdę jeden całkowicie zniszczony dom Babci, który spłonął od pocisku.

Szkola ocalała, budynek co prawda był zniszczony, ale nauka mogła się odbywać. Żołnierze radzieccy zakwaterowani byli po domach prywatnych.

Kierownikiem szkoły został pan Stanisław Czownicki, a pierwszą, dość liczną klasę, prowadziła pani Maria Smulska. Liczebność zwiększyły również dzieci, które ukończyły 6 lat i na prośbę opiekunów podjęły naukę.

Była to dla nas fascynująca odmiana. Elementarz Falskiego, alfabet na dużych, kartonowych planszach do wycinania pojedynczych liter, książki (nie wiem skąd) i ten ogromny „głód” wiadomości, nauki i towarzysztwa rówieśników. Przeżycia szkolne szybko zacierają straszne obrazy wojny. Szkoła była najważniejsza i zobowiązująca do szacunku i rzetelnej pracy. Była jedynym źródłem wiadomości, nie funkcjonowało radio, były kłopoty z elektrycznością.



Uczniowie przed budynkiem szkoły, lata międzywojenne

Pamiętam, że i w domu żyło się szkołą. Nawet kwaterujący u nas młody, 22-letni Rosjanin — Sasza, zorganizował na mój alfabet do układania wyrazów piękne, metalowe, zapinane na zaczepy pudełko i zrobił z cieniutkich deseczek przegródki na literki. Takiego pudełka nie miał nikt w klasie, a Sasza uczył się nowego alfabetu i bardzo się z nami żył.

Nieco później, gdy już zaczęła docierać do Zagórza pomoc z tzw. UNRY, zorganizowano w szkole dożywianie. Codziennie dostawaliśmy danie, złożone z kiszki, kapusty kiszzonej i ziemniaków. Do dzisiaj pamiętam niepowtarzalny smak tego jedzenia, a smakowi krwawej kiszki nie dorównała jeszcze żadna najlepsza kaszanka. Dostawaliśmy też kakao i słodkie bułeczki.

Były też i inne niespodzianki. Otrzymywaliśmy przybory szkolne: zeszyty, pióra, pędzle, farby, kredki, gumki, ołówki, przybory geometryczne. Pani Smulska przynosiła do klasy zawsze tyle tych różnaitości, ilu było uczniów, a później odbywało się pełne emocji losowanie i każdy — choć nie zawsze zgodnie z marzeniami — stawał się właścicielem określonego przedmiotu.

Prawdziwym utrapieniem, przynajmniej dla mnie, była jeszcze jedna forma troski o zdrowie wybiedzonych wojną dzieci — tran. W szafie każdej klasy stała duża butla z gęstym, żółtym, tłustym płynem

o intensywnym, rybim zapachu. Przychodziła pani Wychowawczyni, a my, ustawieni w rzędzie, ze skibką chleba do przegryzania w ręce, musieliśmy łykać całą łyżkę tego „prysmaku”. I chociaż reakcje bywały różne, Pani Smulska była nieubłagana! Ale zawsze ją szanowaliśmy i kochaliśmy.

Wraz z nauką szybko odrodziło się również harcerstwo, oczywiście według przedwojennych zasad. Naszą drużynową została drużna Palenica. Zbiórki były bardzo atrakcyjne: zabawy, podchody, niezapomniane zbiorki miesięczne, organizowane na wzniesieniu nad szkołą, na tzw. dębinie. Na polanie, zgodnie z rytuałem, śpiewaliśmy hymn a potem ognisko i pieśń „Płonie ognisko i szumią knieje” — wszystko to miało niesłychanie emocjonalny, magiczny, dla mnie niezarty do dzisiaj wyraz.

Później dębina była też miejscem lekcji rysunku, które prowadził pan Kierownik Czownicki. Lekcje dotyczyły nauki perspektywy. Rysowaliśmy różne obiekty Zagórza i faktycznie to, co nam przekazał pan Czownicki, zaowocowało na całe życie umiejętnością przenoszenia przestrzeni na płaszczyznę. Wspominam Go jako nauczyciela i kierownika z wielkim szacunkiem.

Wanda Jastrzębska



Wspomnienia o zagórskiej szkole zacznę od tego, że cztery kolejne pokolenia odbyły w niej edukację: mój ojciec, ja, moje dzieci i wnuki.

Ja spędziłam w niej trzy ostatnie klasy szkoły podstawowej i chociaż rodzice przygotowywali mnie na zmianę szkoły, to spotkanie z nią połączone było z uczuciem lęku i zagubienia.



Zagórskie Zuchy w 1947 roku

W tym czasie kierownikiem szkoły był pan Stanisław Czownicki, a do grona nauczycielskiego należały panie: Władysława Bobrowa, Kazimiera Csadekowa, Cecylia Drwięga, Kazimiera Porębska, p. Jasłowska, Maria Smulska, Władysława Śliwińska i Maria Zwolińska.

Moją wychowawczynią była pani Kazimiera Csadekowa — nauczycielka matematyki, osoba starsza,

wysoka, szczupła, surowa i wymagająca. Do czytania używała okularów i pomagała sobie szkłem powiększającym, co budziło moje zdumienie. Pamiętnik, do którego mi się wpisała, gdzieś się zagubił, nie pamiętam dokładnie też wiersza, ale pamiętam jego sentencję, której wtedy do końca nie rozumiałam: „Łatwiej napisać książkę, niż uczciwie przeżyć jeden dzień”. Musiało upłynąć wiele lat, by zrozumieć mądrość zawartą w tym wierszu.

Najmilej wspominam panią, która uczyła biologii — Cecylię Drwięgę. Była ciepłą i serdeczną nauczycielką. Prowadziła niezapomniane lekcje na łonie przyrody, wycieczki do pobliskiego lasu i poznawanie jego bogactwa. Do szkoły dojeżdżała z Sanoka. Zmarła w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku i spoczywa na sanockim cmentarzu.

Moja klasa znajdowała się na parterze, na wprost mieszkania p. Kierownika. Była to duża sala z podłogą napuszczaną ropą. Ławki ustawione w trzech rzędach, a biurko nauczyciela stało na dużym podeście. Nauczyciel większość czasu lekcyjnego spędzał za biurkiem, a uczeń wywołany do odpowiedzi musiał wyjść z ławki, stanąć obok podium, co zresztą dla niektórych było stresujące.

Na boisku szkolnym, w miejscu, gdzie dziś znajduje się przewiązka między szkołą a salą gimnastyczną, stał drewniany budynek, w którym mieszkał woźny szkolny, p. Kasperski z rodziną.

W szkole nawiązuje się pierwsze znajomości i przyjaźnie. Ja miałam to szczęście, że poznałam koleżankę, z którą przez trzy lata siedziałam w jednej ławce. Potem uczęszczałyśmy cztery lata do liceum i też siedziałyśmy obok siebie. Przyjaźń, która zrodziła się między nami trwa do dzisiaj, a to już 62 lata. Choć mieszkamy w różnych miejscowościach, mamy ze sobą częsty kontakt i bardzo cenimy sobie tę relację.

Wracając do mojej wychowawczyni, pani Csadekowej — jakiś czas temu znalazłam na naszym zagórskim cmentarzu jej grób. Bardzo się ucieszyłam, a zarazem zasmuciłam, gdyż mogiła wygląda na zapomnianą i bardzo opuszczoną. Tabliczka informuje, że zmarła w 1956 roku w wieku 70 lat. Nie wiem, jak długo mieszkała i pracowała w Zagórz, jednak myślę, że zasłużyła sobie na wdzięczną pamięć swoich wychowanków i uczniów. Powinniśmy pomyśleć, jak zadbać i odnowić nagrobek.

Dzisiaj, z perspektywy czasu, wiemy, że lata szkolne, to najbardziej beztroskie chwile w życiu człowieka.

Roma Zimny

Przywołane z pamięci...

Artykuł o Forum Pianistycznym w Sanoku w ostatnim numerze „Verbun”, a właściwie koncert, który odbył się w Zagórz, przywołał wspomnienia związane ze Szkołą Muzyczną, czy Ogniskiem Muzycznym, które działało w naszej miejscowości od 1947 roku do końca lat sześćdziesiątych.

Najpierw było to Społeczne Ognisko Muzyczne zorganizowane przez p. Marię Fabry, p. Mieczysława Ślizową, p. Marię Smulską i p. Stanisława Czownickiego. Mieściło się ono w nieistniejącym już domu p. Podwapińskiego przy ul. Piłsudskiego. Władze lokalne przychylnie odniosły się do tego przedsięwzięcia, ofiarowując pierwsze instrumenty: stary fortepian i dwa pianina. O dziwo, w tych niełatwych i niebogatyach powojennych latach, uczniów do nauki było bardzo wielu. Później, gdy powstała, pod patronatem PKP, świetlica dla dzieci i młodzieży (w budynku, gdzie dziś mieści się „Hotel nad Oslawą”) ognisko stało się jej częścią, a właściwie filią szkoły muzycznej w Sanoku. Stworzyło to możliwości nauki gry na różnych instrumentach dla rzeszy dzieci i młodzieży nie tylko z Zagórza, ale również z pobliskich miejscowości, a nawet z Sanoka.

Prowadzone były: klasa fortepianu (p. M. Fabry — dzieci starsze, p. Julia Mazurowa i p. M. Ślizowa — dzieci młodsze), klasa skrzypiec — p. Toczek, klasa



akordeonu i instrumentów dętych — p. Wiśniewski. Działal też chór pod kierunkiem p. E. Dańczyszyna, orkiestra dęta, zespół akordeonistów i mandolinistów.

Ogromne zasługi w tworzeniu ogniska muzycznego miała pani prof. Maria Fabry (1877–1967) absolwentka lwowskiego konserwatorium, którą zawierucha wojenna rzuciła do Zagórza. Początkowo udzielała lekcji prywatnie, w domach, a później przez długie lata pracowała w szkole muzycznej, a właściwie była duszą tej szkoły. Jako doskonały pedagog, niezwykle sumienne kształciła uczniów. Dzięki Niej poznawali piękno muzyki Chopina, Mozarta, Liszta, Straussa, ćwiczyli gamy, palcówki, a zdobyta wiedza i umiejętności pozostały im na całe życie.

Uczniów było wielu, brakowało natomiast instrumentów. Ktoś podpowiedział, że trzeba napisać do marszałka Rokossowskiego z prośbą o podarowanie szkole pianina. Pani Fabry, mimo że nie akceptowała ówczesnej sytuacji politycznej, dla dobra sprawy napisała list do marszałka. Ku ogólnej radości otrzymała pianino w bardzo dobrym stanie, które do końca swoich dni nazywała „Rokossowskim” (dziś znajduje się ono w zagórskiej szkole).

Była wyjątkową osobą, głęboko wierzącą, w tych trudnych czasach otwarcie wyznającą swoje przekonania. Codziennie uczęszczała na Mszę Świętą, a w pokoju, w którym uczyła, wisiał krzyż.

Bardzo ważnymi wydarzeniami w życiu muzycznym Zagórza były popisy uczniów, tzw. produkcje muzyczne. Uczniowie przygotowywali na popis wybrane utwory i prezentowali je zgromadzonej licznie publiczności. Duża sala świetlicy lub domu ludowego wypełniona była po brzegi. Na te wyjątkowe koncerty, które odbywały się dwa razy w roku, przyjeżdżali również mieszkańcy pobliskich okolic i Sanoka. Na końcu koncertowała pani Profesor. Pamiętam ją, rozemocjonowa-

ną, z wypiekami na twarzy, grającą polonezy Chopina i szczególnie ulubione rapsodie Liszta — pomyśleć, że miała wtedy prawie osiemdziesiąt lat... Była szczęśliwa, bo otaczała ją muzyka.



Pani Maria Fabry zmarła 3 stycznia 1967 roku, spoczywa na zagórskim cmentarzu w bezimiennym grobie.

Ten korzystny dla rozwoju muzyki w Zagórzu okres skończył się wraz z likwidacją świetlicy PKP — szkoła muzyczna przestała istnieć.

T.K.

PIELGRZYMKI PARAFIALNE

Udział w Nabożeństwie Męki Pańskiej w klasztorze Franciszkanów w Krakowie 8 kwietnia 2011 (piątek)

6.00 — wyjazd autokaru z parkingu przy kościele parafialnym. Przejazd do Krakowa.

Spotkanie z przewodnikiem, zwiedzanie ekspozycji Muzeum Narodowego w pałacu Erazma Ciołka (Sztuka sakralna dawnej Polski), spacer po Starym Mieście i zwiedzanie kościołów: Mariackiego, Franciszkanów, Dominikanów.

14.30 — Obiad. Czas wolny.

16.30 — Msza święta i nabożeństwo Drogi Krzyżowej z kazaniem pasyjnym w kościele Franciszkanów, pro-

wadzone przez istniejące od średniowiecza Bractwo Męki Pańskiej.

Powrót do Zagórza w późnych godzinach wieczornych.

Koszt 60 zł — prosimy o wpłatę najpóźniej tydzień przed wyjazdem.

W cenie: przejazd autokarem, przewodnik po Krakowie, obiad.

Wstępy do zwiedzanych obiektów (ekspozycja muzealna i ołtarz Wita Stwosza w kościele Mariackim) bilety normalne: 15 zł, bilety ulgowe: 10 zł. Bilety ulgowe przysługują emerytom, rencistom, uczniom i studentom, prosimy pamiętać o zabraniu legitymacji.

Kącik ciekawej książki

Abigail Thomas: *Życie na trzy psy*, Wydawnictwo Zapach pomarańczy 2007

Wzruszająca opowieść o miłości, która „wszystko przetrzyma”. Stephen King napisał, że „jest to chyba najlepsza książka wspomnieniowa, jaką w życiu czytałem. Ta przejmująca, uczciwa opowieść to dowód na istnienie miłości, która potrafi przenosić góry, nawet jeśli wydaje to się niemożliwe”.

Autorka wspomina swoje szczęśliwe czternastoletnie małżeństwo, które nagle zostaje zburzone dramatycznym wydarzeniem. Mąż, w wyniku tragicznego

wypadku, doznaje ciężkiego urazu mózgu, a w konsekwencji życie ich całkowicie się zmienia.

Lektura ta zmusza do wielu refleksji, do zastanowienia się nad tym, jak bardzo można poświęcić się dla drugiej osoby, jak wiele przyjemności mogą sprawić zwykłe czynności i błahe wydarzenia, które w rzeczywistości wypełniają nasze życie, a także jak wiernymi przyjaciółmi potrafią być zwierzęta.

Książka dostępna w zagorskiej bibliotece

T.K.



„Przez pięć lat nie mogłam zaakceptować swojej postawy. Co ze mnie za kobieta? A moja przysięga małżeńska? Dlaczego ułożenie sobie życia jest dla mnie ważniejsze niż opiekowanie się mężem? Ciągle zapominałam, że tak naprawdę opiekowanie się nim przekracza moje możliwości. Strach przesłaniał mi prawdę: jedna osoba ani nawet dwie nie zdołałyby się zająć mężczyzną, który jest w takim stanie jak Rich. Skąd więc brało się we mnie to poczucie wstydu?” (...)

„Wiem, dlaczego tu jestem. Kocham ten dom i tę miejscowość; ludzi, których poznałam, już są mi drodzy. A Rich znajduje się dwadzieścia minut drogi stąd. Dziś jest nieogolony, wolnym krokiem idzie do łazienki, gdy wchodzę (...) patrzy na mnie ze zdziwieniem i radością. „Absie!”, woła. Ma zimne ręce. Cały emanuje słodyczą. Jego uścisk rozgrzewa mnie jak nic innego na świecie”. (...)

„Nie tak dawno temu poproszono mnie, żebym napisała szkic o byciu opiekunką. Omal nie odpowiedziałam: Ale ja nie jestem opiekunką. Jestem żoną”.

Fragmenty książki

Nowości wydawnicze w bibliotece w Zagórz

Bardzo modne stały się ostatnio opowieści autobiograficzne, których akcja osadzona jest we Włoszech, w Toskanii, pełne słońca, pięknej architektury i przepisów kulinarnych. Szczególnie polecić można książki Ferenca Mátè: *Winnica w Toskanii*, *Wzgórza Toskanii*, *Mądrość Toskanii*. O Toskanii piszą jeszcze Francesca Mayes w książkach: *Pod słońcem Toskanii*, *Bella Toskania* oraz *Codziennosc Toskanii*, Annie Hawes powieściach *W krainie Oliwek* i *Extra Virgin* oraz nasza rodzima autorka Anita Stojalowska.

Lubiącym podróże, ale szczególnie te duchowe, gorąco polecam *Wakacje z cudami* — dziennik duchowej przemiany na drodze św. Jakuba. To nie tylko notatki z wędrówki, opis hiszpańskich krajobrazów i notowanie na gorąco wrażeń. To także podróż w głąb, analiza przeżyć i powracających wspomnień, próba znalezienia sensu w zawiłym labiryncie własnego losu. Najważniejsze jednak jest przesłanie tej książki: przekonanie, że wiara i wytrwałość potrafią czynić cuda.

►►► 17

Inną książką wartą polecenia jest tom wspomnień znakomitego etnografa, historyka kultury Antoniego Kroha — *Starorzeczka* — swoisty portret pokolenia Polaków żyjących w rzeczywistości powojennej lecz tradycją rodzinną i cywilizacyjną osadzonych w czasach przed II wojną światową. Bogactwo opisów, dystans do siebie samego, jako bohatera przytaczanych zdarzeń, odnajdowanie humorystycznych stron życia w ciężkich czasach, serdeczna sympatia dla nie pozbawionych wad i dziwactw postaci sprawiają, że książkę czyta się jednym tchem.

Całkiem inną pozycją jest *Córka oficera* Zina Romana. To opowieść o wojnie, miłości i wierności własnym ideałom. Wybuch wojny zmusza szesnastoletnią Martę, córkę polskiego oficera, do wieloletniej tułaczki: od Wilna, przez syberyjskie łagry i bezdroża sowieckiej Rosji, aż do egzotycznej Persji.

Ostatnią książką, którą chciałabym polecić, jest biografia Jarosława Iwaszkiewicza napisana przez Marka

Radziwona Iwaszkiewicz: *pisarz po katastrofie*. Autor próbuje przedstawić tu poglądy Iwaszkiewicza na emigrację, historię i na sąsiadów Polski.

Dla młodzieży polecam serdecznie powieść Jostaina Gaardera *Dziewczyna z pomarańczami*. Głównym bohaterem jest 15-letni chłopiec, Georg, który otrzymuje list napisany przez zmarłego 11 lat wcześniej ojca.

Trochę młodszy czytelnicy mogą poznać kolejne przygody przedszkolaka Tomka w książce Renaty Piątkowskiej *Piegowate opowiadania*.

Tupcio-Chrupcio Elizy Piotrkowskiej to moja propozycja dla najmłodszych czytelników — seria książek, które pomogą dzieciom i rodzicom przejść przez trudne momenty dzieciństwa. Sympatyczne, pouczające opowieści, do tego miękka, bezpieczna oprawa z gąbką i piękne ilustracje.

To oczywiście nie wszystkie nowości. Zainteresowanych serdecznie zapraszamy do odwiedzenia biblioteki.

E.R.

Warsztaty plastyczne dla dorosłych

Do Biblioteki w Zagórzcu zawitała już wiosna — a to za sprawą warsztatów plastycznych dla dorosłych, na których uczestniczki uczyły się wykonywać z delikatnego materiału, jakim jest bibuła, wiosenne kwiaty. „Kręcenie” kwiatów z bibuły to stary zwyczaj, który pielęgnowały nasze babcie i prababce. Takimi kwiatami ozdabiano wnętrza domów, szczególnie w okresach zimowych, kiedy natura skąpi nam naturalnych roślinnych ozdób.

Celem warsztatów była nauka wykonywania podstawowych elementów kwiatu (łodygi, liście, płatki), a następnie samodzielne tworzenie kolorowych krokusów oraz poznanie technik bibułkarskich, takich jak wycinanie, skręcanie, zwijanie czy rolowanie. Wystarczyło przyjść, aby przekonać się, jak piękne kwiaty rozkwitają w naszych dłoniach...

Efekty naszej pracy można podziwiać na zdjęciach.

Następne warsztaty — 22 marca i 5 kwietnia — będą poświęcone nadchodzącym Świętom Wielkanocnym. Serdecznie zapraszamy.

E.R.



Śląskie votum w zagórskim sanktuarium — historia sprzed 90 lat

Rzecz dotyczy medalu za udział w III Powstaniu Śląskim, ewentualnie za uczestnictwo w akcji plebiscytowej, w marcu 1921 roku. Kim był ofiarodawca? Zagórzaninem? Czy kimś spoza parafii? Mógł nim być sanocki gimnazjalista — jeden z kilkunastu, którzy ruszyli na pomoc rodakom z Górnego Śląska. O ich udziale wspomina w *Minionym czasie* prof. Józef Stachowicz.

Na medalu widnieje napis: „III Powstanie Śląskie”, na tle orła w koronie (w środku), a w otoku „Tak mi dopomóż Bóg” — u dołu, a u góry — „Śląsk nasz 1921 r.”

Po dwóch nieudanych powstaniach śląskich, Komisja Między-Sojusznicza rozwiązała Sipo, niemiecką policję szykanującą Polaków, wprowadzając policję w składzie polsko-niemieckim. Bezpieczeństwa ludności przed mającym się odbyć plebiscytem (20 III), miały strzec kontyngenty wojsk włoskich, angielskich i francuskich. Jak się później okaże, tylko te ostatnie sympatyzowały z ludnością polską Górnego Śląska, natomiast Włosi i Anglicy popierali Niemców. W wyniku plebiscytu, państwa zachodnie przyznały Polsce jedną czwartą Górnego Śląska. Na tę krzywdzącą decyzję Górnoszlązacy odpowiedzieli III Powstaniem Śląskim, 3 maja 1921 roku opanowując trzy czwarte obszaru plebiscytowego Górnego Śląska. Szczególnie zacięte walki toczyły się o Górę Św. Anny. Pod naciskiem państw zachodnich, 25 czerwca 1921 roku doszło do zawieszenia broni. 20 października tego roku Liga Narodów przyznała Polsce jedną trzecią Górnego Śląska, zamieszkanego przez 46% ludności, a także większość hut i kopali.

10 czerwca wycofały się z Górnego Śląska rozjemcze wojska alianckie, a dzień później nastąpiło uroczyste zjednoczenie Śląska z Macierzą. Graniczną rzekę Brynicę przekroczyło wojsko polskie pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego, wszędzie witane radośnie przez Ślązaków. Centralne uroczystości odbyły się w Katowicach. Tam został podpisany akt Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczpospolitą. dopełnieniem tej uroczystości był przyjazd do Katowic 26 sierpnia Naczelnika Państwa Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Górny Śląsk wszedł w skład Macierzy jako województwo śląskie. Pierwszym wojewodą został zasłużony społecznik śląski Józef Rymar. 7 listopada ustanowiono Administrację Apostolską dla Polskiego Górnego Śląska z 14 dekanatami i 140 parafiami. Urząd administratora objął ks. August Hlond.

Warto wspomnieć, że wśród kilku tysięcy zabitych i rannych w powstaniach śląskich byli ochotnicy z ca-

łej Polski, często bardzo młodzi. Na uwagę zasługują kadeci szkół wojskowych. Ze Szkoły Kadetów nr 1 ze Lwowa i Modlina wyruszyło do III Powstania Śląskiego 119 ochotników. Siedmiu z nich zginęło tragicznie w czasie zasadzki urządzonej przez Niemców. Ciężko rannych kadetów żołdacy z Freykorpsu wrzucili do studni, zasypując ją kamieniami. A oto ich personalia: Karol Chodkiewicz (potomek hetmana wielkiego litewskiego) lat 17, Zygmunt Kuczyński, lat 18, Zygmunt Toczyłowski, lat 17, Zygmunt Zakrzewski, lat 18, Henryk Czekaliński, lat 16, Zbigniew Pszczółkowski, lat 16, Zbigniew Żaczyński, lat 20.

O udziale naszej „małej Ojczyzny” w dziele powrotu Górnego Śląska do Macierzy świadczą dwie relacje zamieszczone w kronice szkolnej, o dwóch wiecach poświęconych plebiscytowi na Górnym Śląsku. Uroczystości te zostały zorganizowane przez patriotyczne grono nauczycielskie i duchowieństwo naszej parafii. Drugim świadectwem wydarzeń sprzed 90 lat jest tytułowe śląskie votum, nieznanego dziś ofiarodawcy.

Jerzy Tarnawski

Z kroniki szkolnej...

„Dnia 12 marca r.1921 odbył się wiec w sprawie plebiscytu mającego się odbyć 20 marca na Górnym Śląsku. Wiec odbył się w sali szkolnej, który zagaił kierownik szkoły Józef Górski, zaś odczyt miał nauczyciel Stefan Świstacki. W końcu utworzono rezolucję i takową w 4 egzemplarzach odesłano do Komisji plebiscytowej i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. (...)”

Dnia 19 marca wskutek zarządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, odbyła się uroczysta manifestacja za połączeniem Górnego Śląska do Rzeczypospolitej Polskiej, następującym programem: O godzinie 9-tej uroczyste nabożeństwo w kościele. O godz. 11-tej w sali szkolnej odczyt i pouczenie dziatwy w doniosłości sprawy Górnego Śląska dla Państwa polskiego przeprowadzony w bardzo troskliwym i dokładnym opracowaniu przez nauczyciela Stefana Świstackiego, zaś z powodu imienin Naczelnika Państwa, nauczycielka Stanisława Neubarówna miała odczyt o działalności Tegoż dla dobra Ojczyzny naszej. W końcu nastąpiła deklamacja: „Na Piastowym Śląsku” /Konopnickiej/, którą dzieci oddały bardzo dobrze i śpiewy partyjotyczne.

Zwiedziłem Szkołę w Zagórzu pamiętnego dnia odbycia się plebiscytu na Górnym Śląsku.

/-Ludwik Jasiński inspektor

Ojca Józefa Bocheńskiego

reportaż o Niepokalanowie

Chcąc również w naszej gazecie podkreślić obchody Roku Kolbiańskiego, staramy się w każdym numerze przywołać w jakiś sposób osobę o. Kolbego i jego dzieło.

Tym razem publikujemy fragment reportażu o. Józefa Marii Bocheńskiego, dominikanina, wybitnego filozofa (oddzielny artykuł o nim ukaze się w jednym z kolejnych numerów naszej gazetki), który przed II wojną światową odwiedził Niepokalanów. Tekst ukazał się w tomie *Wspomnienia*, wydanym w 1994 roku.



Składa się tak, że spisałem w r. 1936 na gorąco moje wspomnienia z odwiedzin w Niepokalanowie, a że Niepokalanów był instytucją religijno-przemysłową, więc dla każdego zrozumiałą, mogę ten reportaż przepisać bez zasadniczych zmian.

Niepokalanów był dziełem jedynym w swoim rodzaju, którym żaden inny naród poszczycić się nie może. Był dziełem geniusza, czyli, skoro idzie o sprawy religijne, świętego (święty jest geniuszem w dziedzinie religii). Tego świętego, Maksymiliana Kolbe, poznałem osobiście i jak to zwykle bywa, nie zdałem sobie sprawy, z kim mam do czynienia. Co natomiast pojąłem, to niezwykłość jego głównego dzieła, Niepokalanowa, tak dalece, że pojechałem umyślnie, aby zwiedzić ten twór jedyny w swoim rodzaju — osiedle-klasztor-fabrykę, i napisałem o nim reportaż. Przepisuję tu ustępy tego reportażu w nadziei, że przyczynię się do lepszego zrozumienia wielkości tego świętego. Obecnie sława jego heroicznej śmierci przyćmiewa poniekąd dzieło jego życia. Oto co o nim pisałem w r. 1935.

„Istnieje wiele powodów, aby do Niepokalanowa jechać (...). Wybrałem się zatem i ja, w dodatku z zamiarem z góry uplanowanym opisanie moich wrażeń. Niestety 24-godzinny pobyt w tej — jakby to nazwać? — miejscowości, fabryce czy klasztorze dał mi tych wrażeń tyle, i tak różnorodnych, że nie czuję się na siłach spisania ich wszystkich, choćby szkieletowo. (...)

Kiedy przyszedłem do Niepokalanowa, zaprowadzono mnie najpierw do ojca Maksymiliana, przełożonego zakonnego, to jest człowieka, który ma w rękę wszystko (każdy zakonnik jest zobowiązany względem niego do zupełnego posłuszeństwa), a który równocześnie jest dyrektorem wydawnictwa największego w Polsce czasopisma i zarządcą dużego zakładu przemysłowego. Wchodzi się do jego biura, będące-

go zarazem sypialnią, po schodach sosnowych z niemalowanych desek. Samo biuro ma rozmiary, o ile się nie mylę 4 × 4. Jest w nim stół z białego drewna, dwie proste szafki na książki, łóżko żelazne z siennikiem i dwa zydle bez oparcia: jeden dla gwardiana, drugi dla gościa. Pod łóżkiem stoi jeszcze miednica, a na stole telefon, no i oczywiście posążek Matki Boskiej. Nic więcej: ani śladu jakiegokolwiek, uprawnionej chyba w warunkach pracy tego człowieka wygody, ani śladu, już nie zbytku, ale po prostu dbałości o harmonijny wygląd wnętrza. Nic poza koniecznie niezbędnymi narzędziami pracy.

Już dawniej słyszałem o ubóstwie Niepokalanowa; ale muszę przyznać, że to zupełne оголоcenie celi sypialnej i pracowni kierownika całego dzieła wywarło na mnie silne wrażenie. W celi o. Maksymiliana nie widać było nawet owej pospolitości, tak uderzającej przy wejściu; jest w niej niezaprzeczalnie styl wyrzeczenia i prostoty. Sam właściciel celi doskonale się dostraja do całości: mały człowiek o pospolitej, pogodnej i pomarszczonej twarzy, rozmawia z wielką prostotą; serdeczność bije z głęboko osadzonych i podbitych oczu, na nie ogolonej twarzy. Od razu wyczuwa się coś niezwykłego: sam kontrast tego człowieka z jego mieszkaniem i zachowaniem się uderza, a obejście jest jakieś inne niż „na świecie”. Trudno mi powiedzieć dlaczego inne, ale w każdym razie inne.

O. gwardian wziął mnie zaraz na obiad. Idzie się jakimiś zakamarkami popod baraki i budki do wielkiej szopy z surowego drzewa, pełnej stołów sosnowych na krzyżach. Stoły biegną wszystkie równolegle, jeden koło drugiego, tylko u końca sali jeden stoi prostopadłe do innych, przed nieodzowną figurką Matki Boskiej na ołtarzyku. Sala pełna jest braci, mało pełna — nabita: jeden koło drugiego — może dwustu, może więcej. Wszystko młode; głowy strzyżone i stare poniszczone habity. Widok obcego wywołuje oczywiście zainteresowanie i wszystkie oczy śmieją się do mnie z zadziwiającą pogodą i życzliwością. Raz jeszcze nieodparte wrażenie czegoś innego, niż się zwykle spotyka; ale tym razem różnica jest jasna: ci ludzie muszą mieć ogromną dozę życzliwości dla każdego stworzenia. Przychodzi na myśl św. Franciszek, któremu służą, bo to wszystko franciszkanie. Ale nie czas rozważać o tym, bo gwardian stawia mnie frontem do figurki i zaczyna powoli recytować modlitwy. Braciszkuwie ciągną dalej chórem, bardzo wyraziście. Wystarczy powiedzieć, że chociaż jest ich może 200,

►►► 20

każde słowo słyhać, jakby wymawiał je jeden. Bardzo piękne modlitwy o błogosławieństwo Boże na jedzenie, nagle przerwane przez chóralny werset, który od-
tąd prześladować mnie miał wszędzie: *Deus caritas est, et qui manet in caritate manet in Deo et Deus in eo*. „Bóg jest miłością, i kto trwa w miłości, ten trwa w Bogu, a Bóg w nim.”

Aktualności parafialne

☛ **25 marca**, w Uroczystość Zwiastowania Pańskiego obchodzimy odpust parafialny. Msze Święte o 7.30, 11.00 i 17.00. Sumę odpustową o 11.00 poprowadzi ks. dr Piotr Kandefer, prefekt przemyskiego seminarium. Zapraszamy wiernych także na godzinę 16.00, na wspólną modlitwę w intencji życia, którą poprowadzi Oaza Rodzin oraz parafialna grupa młodzieżowa.

☛ Serdecznie zapraszamy wszystkich na nabożeństwa wielkopostne. Od niedzieli 3 kwietnia, ze względu na zmianę czasu, Gorzkie Żale rozpoczynać będziemy o 17.15 (Msza Święta o 18.00). Droga Krzyżowa w piątek (od 1 kwietnia) rozpoczynać się będzie o 17.30, Msza Święta o 18.00, a po niej druga Droga Krzyżowa.

☛ Od 28 marca w związku z przejściem na czas letni, Msza Święta wieczorna w niedzielę i dni powszednie odprawiana będzie o godz. 18.00.

☛ **1 kwietnia** — pierwszy piątek miesiąca, spowiedź jak zwykle pół godziny przed Mszą Świętą, w piątek godzinę przed Mszą Świętą, chorych odwiedzimy zgodnie z harmonogramem.

☛ **2 kwietnia**, w rocznicę śmierci Sługi Bożego Jana Pawła II, serdecznie zapraszamy na wspólną modlitwę. Jest to zarazem pierwsza sobota miesiąca, a zatem dzień tradycyjnych już parafialnych nabożeństw maryjnych.

☛ Droga Krzyżowa na wzgórzu klasztorne planowana jest 15 kwietnia. Szczegółowe informacje podane zostaną w późniejszym terminie.

☛ **16 kwietnia**, w sobotę, spowiedź wielkanocna w naszej parafii; program spowiedzi podany zostanie w ogłoszeniach niedzielnych.

☛ **17 kwietnia** — Niedziela Męki Pańskiej (Niedziela Palmowa); poświęcenie palm podczas każdej Mszy Świętej.

Kancelaria parafialna czynna jest od poniedziałku do piątku
pół godziny przed mszą świętą wieczorną i po mszy świętej

www.parafia-zagorz.pl
kontakt@parafia-zagorz.pl

Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
ul. Piłsudskiego 137 • 38-540 Zagórz • tel. 13 462 20 36

Niepokalanów leży ok. 40 km od Warszawy, na terenie miejscowości Paprotnia. Budowę tego centrum działalności o. Maksymiliana Kolbego, klasztoru i wydawnictwa rozpoczęto w 1927 roku. Dziś jest to sanktuarium maryjne, a zarazem miejsce kultu św. Maksymiliana. Mieści się tu poświęcone Muzeum, centrala narodowa Rycerstwa Niepokalanej, wydawnictwo i siedziba rozgłośni radiowej.

Jubileusz Zespołu Szkół Nr 3 w Sanoku

Zespół Szkół Nr 3 w Sanoku (dawne ZST — Zespół Szkół Technicznych) ma zaszczyt zaprosić absolwentów oraz dawnych pracowników na obchody 50. rocznicy powstania szkoły oraz uroczystość nadania imienia, która odbędzie się 10 czerwca 2011 roku. Szczegółowe informacje można uzyskać w sekretariacie szkoły, pod numerem telefonu 13 46 304 48.

Na wizerunek Chrystusa siedzącego na kamieniu

*O czym rozmyślasz, siedząc na szorstkiej skale, samotny,
Z brodą wspartą na rękę, Chryste, głowo
znużona?
Pewnie o dziele zbawienia, o śmierci, która Cię spęta,
O roztrzaskaniu wrót piekła, o twardym
królestwie Bożym.
O tym samym chcę myśleć, dopóki żyję — spraw, Panie
Niech Twoja dobra ręka mą biedną głowę
przygarnie.*

Klemens Janicki
z języka łacińskiego przełożył Zygmunt Kubiak

